

Banki nie są jeszcze mocne



Rozmowa z prof. Hanną Gronkiewicz-Waltz, prezydentem Warszawy, b. prezesem NBP, jednym z liderów PO

■ **Czy Rada Polityki Pieniężnej podejmuje skuteczne działania w zakresie tłumienia inflacji?**

– Uważam, że były one spóźnione. Zazwyczaj bowiem pomiędzy podwyżką stóp a zaobserwowaniem jej skutków mija ok. 18

miesiący. Moim zdaniem RPP wychodziła z mylnego założenia, że wzrost inflacji jest wynikiem głównie sezonowego wzrostu cen ropy naftowej, które to zaczną spadać. Tymczasem zwyczajki zmieniły się w trwałą tendencję. Także wzrost cen, na przykład żywności,

nie jest efektem jakiejś sezonowości, ale wynika z globalnego popytu na artykuły spożywcze, generowanego przez coraz bardziej zaludnione i bogaczące się Indie czy Chiny. Gdyby te zjawiska miały charakter tylko sezonowy, to wówczas nie należałoby raptownie podwyższać stóp procentowych. Teraz Rada Polityki Pieniężnej musi dokładnie liczyć, posługując się odpowiednimi modelami, żeby nie przestrzelić polityki pieniężnej i nie unieruchomić gospodarki.

■ **Źródła tej inflacji tkwią, jak wiadomo, nie tylko w zwyżkujących cenach żywności i paliw, ale także cen energii. Czemu rząd, mając krytyczny wpływ na ceny tych nośników energii, nie zrobił nic, aby z tej strony zahamować wzrost inflacji? Na przykład wpływając na konkretny energetyczne? Czy nie byłoby to słuszne działanie będące pewną odmianą „policy-mix”?**

– To są działania, które nie mają sensu. Taka interwencja oznaczałaby m.in. konieczność zahamowania inwestycji w sektorze energetycznym – konkretny energetyczne bowiem muszą w tej chwili szczególnie dużo inwestować, a nie tracić pieniądze na dopłaty do cen regulowanych. Gdyby obniżyły ceny swoich produktów, okazałoby się, że nie mają już pieniędzy na inwestycje, co mogłoby wręcz wygenerować zagrożenia bezpieczeństwa energetycznego państwa w postaci choćby przerw w dostawie elektryczności. Takie sztuczne działanie dodatkowo „doregulowujące” ceny byłoby niewłaściwe. I tak są one regulowane przez Urząd Regulacji Energetyki.

■ **Czy są jednak jakieś płaszczyzny współpracy, które w omawianym kontekście mogą zaistnieć pomiędzy Ministerstwem Finansów a bankiem centralnym?**

– Oczywiście, że powinna być współpraca. Ale z dziewięcioletniego doświadczenia wiem, że nie jest to łatwe, a dziś tym trudniejsze, że obecny minister finansów jest wybitnym specjalistą w zakresie polityki pieniężnej.

■ **Ale czy istnieją „wyższego rzędu” płaszczyzny współdziałania? Mam na myśli sytuację, w której na skutek serii dotkliwych podwyżek stóp doszłoby do znaczącego osłabienia tempa wzrostu gospodarczego. Czy nie byłby to dobry moment do kolejnej obniżki podatków w Polsce?**

– Niestety podwyżki stóp procentowych robione zbyt późno, tak jak to było w 2007 r., muszą być dotkliwe i ryzyko osłabienia tempa wzrostu istnieje. Z drugiej strony plano-

wana obniżka podatków od 2009 r. staje się w tym momencie właściwym instrumentem dla osiągnięcia policy-mix.

■ **W celu zapobiegania ewentualnemu kryzysowi finansowemu w Polsce ma zostać powołany przy ministrze finansów Komitet Stabilności Finansowej. Jak Pani sądzi, czy spełni on swoją rolę?**

– Mam zbyt mało informacji o tym ciele, podobnie jak o Radzie Rozwoju Rynku Finansowego, która niedawno się ukonstytuowała. Każde tego typu forum jest dobre dla wymiany informacji. Natomiast wszelkie realne instrumenty oddziaływania, które mogą zapobiegać ewentualnemu kryzysowi, wyczerpują dwie ustawy: ustawa o Bankowym Funduszu Gwarancyjnym oraz ustawa o nadzorze finansowym. Mam nieodparte wrażenie, że nadzór finansowy, zwłaszcza nadzór bankowy, kiedy znajdował się w strukturze Narodowego Banku Polskiego, działał skuteczniej. Mógł także realnie (i robił to) przeciwdziałać sytuacjom kryzysowym. Natomiast obecna Komisja Nadzoru Finansowego, bazująca w dużym stopniu na regulacjach europejskich, w tym bazyjskiej, nie powinna w sposób niefrasobliwy „uelastyczniać” tych regulacji. Tym bardziej że w Polsce mamy do czynienia nadal jeszcze z niską stopą oszczędności, która tradycyjnie jest buforem ewentualnych kryzysów. Nie należy zatem zbyt luźno wymagać wobec banków i sektora finansowego. Uważam, że stosowanie tzw. miękkiego nadzoru na ogół dobrze się nie kończy. Natomiast Komisja Nadzoru Finansowego coraz bardziej przetrada się w rodzaj Urzędu Ochrony Konkurencji i Konsumentów. Co prawda nie grozi nam raczej efekt gwałtownego zarażenia się jakimś kryzysem, np. amerykańskim czy takim, z jakimi mieliśmy do czynienia w przeszłości (argentyńskim, meksykańskim, azjatyckim itd.), a nasz system finansowy jest już bardziej dojrzały, jednak nie jest on na tyle dojrzały w porównaniu z systemami krajów zachodnich, żeby stosować tzw. miękki nadzór. Za wcześniej także na zdanie się w nim tylko na samoregulację. Niepokoić może na przykład zjawisko sprzedawania złych kredytów – taki sposób pozbywania się przez banki problemów związanych ze złymi portfelami uważam za niedobry. Reasumując: polskie banki nie są jeszcze na tyle mocne, żeby stosować wobec nich jedynie miękkie regulacje.

■ **Czy można skorzystać z doświadczeń, jakich nabyliśmy przy denominacji złotego w procesie dochodzenia przez Polskę do strefy euro?**

– Doświadczenia denominacji nie miały swojego bliskiego pierwowzoru, ponieważ mogliśmy wówczas wzorować się

tylko na tym, co zrobiono w latach 50. we Francji, a także w Polsce. Natomiast teraz jesteśmy w lepszej sytuacji, bo na euro zaczynają przechodzić kolejne kraje, takie jak Słowenia, Malta czy Cypr. W najbliższym czasie, bo od 1 stycznia 2009 r., zrobi to Słowacja. Możemy się więc uczyć na tych przypadkach. Istnieje również zalecenie Europejskiego Banku Centralnego, mówiące o tym, że po samym wprowadze-

NASZA ROZMÓWCZYNI:

Ukończyła Wydział Prawa i Administracji na Uniwersytecie Warszawskim, po sześciu latach obroniła pracę doktorską, a w 1993 r. uzyskała tytuł doktora habilitowanego. W latach 1992–2000 z wyboru Sejmu, rekomendowana przez prezydenta Lecha Wałęsę, została prezesem Narodowego Banku Polskiego, a także przewodniczącą Rady Polityki Pieniężnej, wiceprezesem Europejskiego Banku Odbudowy i Rozwoju. Od grudnia 2006 r. sprawuje funkcję prezydenta miasta Warszawy. Jej działalność polityczna i naukowa została wielokrotnie doceniona, otrzymała wiele nagród i wyróżnień zarówno polskich, jak i zagranicznych (m.in. amerykański miesięcznik finansowy „Global Finance” zaliczył ją do grona najlepszych prezesów banków centralnych na świecie).

niu euro kraj musi posługiwać się cenami wyrażonymi w starej i nowej walucie przez okres od pół roku do roku i że muszą być zawierane odpowiednie umowy z przedsiębiorcami, a nawet musi być możliwość nakładania kar administracyjnych za nieuzasadnione przypadki podwyższania cen itd. Od strony technicznej, samej techniki wymiany waluty na walutę, denominacja oczywiście może posłużyć. Natomiast od strony merytorycznej patrzmy na przykłady i ścieżki wydeptane przez inne kraje, zastanawiamy się, jak to zrobić, żeby nie było nadmiernego impulsu inflacyjnego.

■ **Czy utracone zyski banków uzyskiwane na przewalutowaniu złotego, po wprowadzeniu euro zasila naszą gospodarkę – kto je skonsumuje? Jak wpłynie to na jej konkurencyjność?**

– Banki faktycznie sporo zarabiały na operacjach wymiany, a po wprowadzeniu w Polsce euro nie będą mogły już tego robić. Teraz te zyski banków zostaną skonsumowane niejako przez inne podmioty, które ponosiły koszty. Ta wartość nie zostanie jednak utraczona dla gospodarki, bo pozostanie przy tym, który wytwarza towary i usługi, a nie przy instytucji finansowej. Zatem firmy staną się bardziej konkurencyjne, bo nie będą musiały już ponosić kosztów wymiany.

■ **Jak Pani ocenia funkcjonowanie systemu bankowo-finansowego, szcze-**

gólnie w porównaniu z okresem, kiedy Pani piastowała funkcję prezesa Narodowego Banku Polskiego?

– Dziś sektor jest zdecydowanie bardziej konkurencyjny oraz silniejszy niż w latach 90., kiedy zaczynała się transformacja systemu bankowego. Banki są też o wiele lepiej skapitalizowane niż w tamtym okresie. Jest to system, który oparł się wielu kryzysom, „różnokulturowy”, jeśli chodzi o kraje pochodzenia kapitału. Nowocześnie zorganizowany i szybkością przyswajania „nowinek”, także technologicznych, wyprzedzający także wiele innych krajów, które wstąpiły niedawno do Unii Europejskiej. Polskie banki posiadają także – co warto podkreślić – bardzo szeroką ofertę kredytów dla gospodarstw domowych oraz dla firm. To efekt reform podjętych w czasie, gdy kierowałam NBP.

Jednak uważam, że polskie banki nie są wystarczająco przyjazne dla konsumentów. Być może paradoksalnie „pomoczą” im kryzys, który je właśnie dotyka, bo zmusi je do walki o klientów. Przy wyższych stopach procentowych, trudniejszych warunkach prowadzenia bankowego biznesu, instytucje kredytowe będą zapewne zmuszone poszukiwać nowych, efektywniejszych form pozyskania klienta oraz budowania jego lojalności. Jest to szczególnie dobra wiadomość dla klientów rzetelnych, których banki będą chciały bardziej przywiązać do siebie. Na koniec uważam, że polski system bankowy – czym zapewne wyróżnia się spośród innych systemów – jest systemem bezpiecznym dzięki profesjonalnemu nadzorowi bankowemu stworzonemu w latach 90. Przekonamy się o tym ostatecznie najwcześniej za rok, jeśli nie dotkną go poważniejsze problemy.

■ **W jaki sposób korzysta Pani ze swoich doświadczeń bankowca przy zarządzaniu Warszawą?**

– Jako bankowiec wiem, że kluczem do rozwoju jest zapewnienie stabilnego finansowania. Warszawa pod moimi rządami uzyskała rating, żeby móc pożywać taniej pieniądze na rozwój stolicy. W tym roku chcemy wyemitować dla Warszawy pierwszą transzę euroobligacji, żeby móc taniej finansować inwestycje. Spłaciliśmy mniej korzystne kredyty, a bierzemy tańsze, choćby z Europejskiego Banku Inwestycyjnego. Staramy się także pozyskać jak najwięcej środków z Unii Europejskiej. W tym roku będzie to w sumie prawie 350 mln zł. Myślę także o nowym, pozabudżetowych instrumentach niestosowanych dotąd w samorządzie, choćby o leasingu nieruchomości. Czeka nas naprawdę dużo zadań i wyzwania, ale damy sobie radę.

Rozmawiał: Adam Katarzyński